

Michał Mirecki

część VI z IX

Sygnatura notacji: **N0066**

Data urodzenia: **11.02.1962 r.**

Data nagrania: **25.03.2022 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Borzęcin Duży, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 61 min, część II: 47 min, część III: 47 min, część IV: 53 min, część V: 56 min, część VI: 49 min, część VII: 48 min, część VIII: 42 min, część IX: 34 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Michał Mirecki: Miałem tę świadomość. Oni mi zresztą mówili: „Widzisz, co jest czas...”. To drugiego dnia był argument. Że ty nie masz wyboru, mówili, bo jak się nie dogadamy, to idziesz do piachu. Bo nas poznałeś wszystkich. Co ty myślisz, że my się zdekonspirujemy przed tobą? Tak że to był taki argument... Oni sami to zrobili de facto, bo oni nie zakładali żadnych masek na twarze. Zasłaniali teren, Warszawę, którą ja dobrze znałem, nie chcieli pokazać, gdzie mnie zawieźli, ale sami się nie zasłaniali przede mną. Ani też nie zakładali mi na oczy opaski, tylko zasłonięto, prawda, założono, tylko ten... Ani razu nie miałem żadnego ani worka, ani opaski, tak że ja wszystko widziałem cały czas. A powiem panom, że człowiek notuje w takim czasie każdą informację, dla zachowania życia, tak jakby mechanizm rejestracji jest dość taki wzmożony, przynajmniej ja tak to odbierałem. Oczywiście się bardzo denerwowałem, wiedziałem, że to już jest poważna sprawa, że tutaj coś się dzieje. Ja wyobrażałem sobie, że to z kolei niemożliwe jest, żeby to była akcja tylko przeciwko mnie, wyobrażałem sobie, że prawdopodobnie jest to jakieś ogólne wyrwanie wszystkich ludzi, bo nie spodziewałem się, że takie działania mogą przeciwko mnie, takie, że gdzieś jestem w jakimś ośrodku, gdzieś czekam na coś w kajdankach no i że to tylko ja. Pewnie złapali, mówię, wszystkich, jest akcja typu... stan wojenny po prostu. No ale to było tak, że tego dnia tylko mnie zatrzymano, o czym nie wiedziałem. No dobrze, około szesnastej pamiętam, czyli te parę godzin tak minęło, samo zatrzymanie, przewiezienie i to oczekiwanie, około szesnastej zaczęła się dopiero jakaś forma pierwszego zadania mi jakichkolwiek pytań. Pamiętam też, że wtedy jeszcze miałem zegarek swój, bo nie odebrano mi zegarka, ale potem ten zegarek leżał i w pewnym momencie mi go odebrano. Znaczący, do kiedy ten zegarek miałem, to przynajmniej wiedziałem, która jest godzina. Potem, jak się robiło już ciemno, już nie wiedziałem, która jest godzina, i od tamtej pory w ogóle mogłem tylko rozpoznawać porę dnia po jasności zasłoniętych okien. Nie do końca, wiadomo, nie dokładnie. Znaczący no prześwituje, prawda, przez zamknięte okna jakiś

tam światło. Znaczą przez zasłonięte okna. No. I teraz pierwsze pytania, które do mnie spłynęły, to powiedzieli: „No dobrze, no to powiedz, co ty robisz...” To mogło być tak, że oni najpierw coś mnie zaczęli mnie straszyć, że jeden tam... Bo oni stosowali taką metodę złego i dobrego, tylko że ich było ośmiu, więc tych złych i dobrych była połowa złych, połowa dobrych, więcej złych, zdaje się, było, i generalnie próbowano mnie skłonić do tego, żebym wszystko powiedział, co dotyczy mojej działalności. Ja mówię, panowie, ja owszem, działałem w Podziemiu, ale to już dawniej. Zaczęłem im mówić, że miałem tam różne... tam po 1982 roku, tam coś, w 1983 roku, a teraz mamy już 1986 rok, mam teraz dziecko w drodze, w szpitalu właśnie żona jest, i mówię, ja teraz to nie działam. No coś tam działałem, ale teraz to nie. „No dobrze, to w takim razie napisz oświadczenie”... I tu się zaczyna historia właśnie, bo to jest też dla mnie bardzo ważny element tej sprawy, bo można powiedzieć, do dzisiaj ponoszę pewne konsekwencje mojej interakcji z tą bezpieką, do dzisiaj ponoszę konsekwencje, bo w związku z tym, co się wydarzyło, do dzisiaj nie otrzymałem Krzyża Wolności i Solidarności, aczkolwiek uważam, że jest to niesprawiedliwa decyzja, bardzo, znaczą, że sytuacja jest niesprawiedliwa, ale rozumiem, że jest to zgodne z ustawą, bo moje nazwisko figuruje w rejestrze. Ale do tego dojdziemy. Przyznam, też będę chciał ten wątek mojego poczucia pewnej niesprawiedliwości... będę chciał obok relacji samej gdzieś go trzymać, bo to jest dla mnie istotne. Mianowicie powiem panom, że dość łatwo mnie skłoniono do napisania kilku stron fantazji na kartkach, które są obecnie dzisiaj w moich aktach i nikt tego nie analizował ze mną dokładnie. Czyli przynajmniej tam jest tych stron, powiedzmy, około dziesięciu, przeze mnie napisanych wtedy. Pierwsze cztery napisane wtedy to są zupełne fantazje. Czyli po prostu zacząłem pisać, że kiedyś, tam, w roku... Obszernie napisałem, cztery strony napisałem takiego... Co mi szkodzi napisać im te bzdury. Oni tam siedzieli, ja pisałem to dwie czy trzy godziny, i pisałem takie oświadczenie, które było totalnym fejkem, jak to się dzisiaj mówi, czyli po prostu było formą takiego uzasadnienia... Poza tym wtedy jeszcze zakładałem, że nie wejdą do mnie do domu, nie wiem dlaczego, to jest taka wariacka nadzieja, że oni nie wejdą do domu. A nawet jak wejdą, pomyślałem sobie, nic nie znajdą, bo wszystko jest w skrytce schowane, skrytki nie znajdą, bo jest dobrze zrobiona, więc może tam wejdą, ale znajdą parę książek na półkach, wydawnictwo, żadnych dowodów nie będą mieli, nadajnik jest, myślę sobie, schowany właśnie, no wiadomo, nadajnik był schowany w tej skrytce, antena, bo jeszcze mówiłem, że przy nadajniku dużym elementem nadawczym był długi kabel antenowy, około, nie wiem, 15 metrów tego kabla antenowego, grubego, koncentrycznego kabla, i antena, taka dipolowa, taka... To ciekawe, ja się na tym też nie znałem, to Sarata wymyślił tę antenę, to była taka typowa antena, tak jak na dawnych blokach były takie długie dipolowe anteny telewizyjne, to była po prostu antena nadawcza. Może coś tam było zmodyfikowane, ale to wyglądała jak taka typowa antena odbiorcza, on do tego wykorzystał taką właśnie dipolową, podwójną antenę nadawczą. I ta antena nadawcza, składana, była w tym schowku, no było tam jeszcze dużo różnych innych rzeczy, ale ja zakładałem oczywiście, że tego nikt nie znajdzie. W trakcie pierwszego spisywania tych takich fejkowych... albo prawdziwych, ale starych, już dawno osądzonych i ludzie wyszli, więc tam się gdzieś podczepiają pod jakieś sprawy, że tam z kolegą Wareckim w 1984 roku, oni już wyszli, potem już było po sprawie, już po amnestii, więc mówiłem, że gdzieś tam byłem podklejany do różnych spraw, żeby to wyglądało na szczerą spowiedź, jak to się dzieje. Tak że przynajmniej kilka stron, połowa moim zdaniem, tych wszystkich stron, które tam stworzyłem, to są dokumenty fejkowe, gdzie ja po prostu starałem się zachować jakąś logikę, czyli próba wytłumaczenia, tak, żeby oni to uwierzyli, no ale oczywiście to była bzdura, bo oni wszystko wtedy o mnie wiedzieli, wiedzieli dużo. I ja jeszcze pierwszego dnia nie zorientowałem się nawet, jak oni dużo wiedzą. Pierwszego dnia w ogóle nie wiedziałem, nie dali mi żadnej informacji, jak dużo wiedzą, poza tym, że po przeczytaniu tych pierwszych stron oświadczenia jeden się wkurzył, zaczął na mnie się drzeć, że kłamię, że wymysły piszę, że to wszystko w dupę

mogę sobie wsadzić, że naprawdę to oni wiedzą o mojej działalności i porozmawiamy dalej. I jeżeli mam mówić, to prawdę. A takie coś to pójdzie... To tu już zaczęło się grożenie śmiercią właśnie. Znaczący grożenie śmiercią było od samego początku, w różny sposób. Na przykład przez sugestie... Albo formułowane wprost, że pójdziesz do piachu, albo że nie po to żeśmy tutaj się wszyscy pojawili, żebyś teraz ty wyszedł i co, żebyś nas zdradził, że do więzienia to możesz pójść, ale to będzie... Po pierwsze mnie straszili sprawą z tytułu zdrady państwa, czyli za kontakty... bo znamy twoje kontakty zagraniczne, to jest zdrada państwa, to jest po prostu kontrwywiadowcze... Znaczący to będziesz siedział dziesięć lat, ale najważniejsze to ty stąd w ogóle nie wyjdiesz, bo albo się dogadamy i będziesz z nami współpracował, albo nie. I czym dłużej to porwanie trwało, tym bardziej oni naprawdę byli wściekli i tym bardziej mi mówili, że już nie ma odwrotu od tego, bo właśnie ich poznałem. Ja miałem świadomość, że jestem bardzo zagrożony, tym bardziej, że, tak jak mówię, podczas tego porwania, tam jest jakiś moment... Bo ja pisałem raport z tego... Znaczący: raport, list do Kiszczaka, w którym opisałem te rzeczy i tam jest moment, że ja piszę, że pozwolono mi się położyć. Ale to pamiętam, że pozwolono mi się położyć drugiego dnia chyba nad ranem, ale nie spałem też, bo byłem tak nakręcony emocjami, że miałem tylko najwyżej czas, żeby chwilę odpocząć i pomyśleć, ale nie spałem, tak że były dwie noce bez snu. Dobrze, ale wracamy do pierwszego dnia, do sytuacji, - w której byłem... - Pan już napisał... Już napisałem te pisma i potem minęło jeszcze parę godzin, do ciemnego... ale to był czerwiec, no to, wiadomo, 18 czerwca to najdłuższe dni w roku, więc późny... jak już było ciemno, czyli o jakieś dwudziestą drugą, dwudziestą trzecią, zostałem zaproszony do pokoju, gdzie wszystkie rzeczy z mojego mieszkania były na takim długim stole, długości, nie wiem, 5 metrów, przykrytym zielonym sukniem. Wszystkie te rzeczy ze schowka zostały wyjęte. I wtedy też poznałem większą liczbę niż ośmiu ludzi, którzy byli zaangażowani w to porwanie, bo w trakcie tego okazania mi tych dokumentów była kamera, taka duża kamera telewizyjna właśnie, która nagrywała to wszystko, były takie, tylko nie ledowe, ale takie oświetlacze, i to kilka takich halogenów, i to był materiał wyraźnie nakręcany. Miałem świadomość, że to może być do telewizji materiał nakręcany, tak się zresztą stało, że nagrywano wtedy tam fragmenty, potem pokazywano na konferencji Urbana z tego dnia. No i mi okazano te rzeczy, i przedstawiono mnie, że tutaj widzimy pana Michała Mireckiego, który został zatrzymany w związku z prowadzeniem działalności podziemnej Solidarności, i pan nam to udostępnił, udostępnił nam te rzeczy no i tutaj... A ja zacząłem protestować po tym nagraniu, podniosłem ręce i zacząłem pokazywać, że nie, że nie, nic nie udostępniłem. Ale oni oczywiście mi te ręce tam, od nowa. Pan Michał... Kilka razy nagrywali, że w końcu ja już zaniechałem, już nie ma sensu z tym wygłupianiem. Bo też była to jakaś forma... Bo w końcu ten film powstał, powstał taki filmik. Potem był puszcany w telewizji na konferencji Urbana, i tylko raz go widziałem potem. No i ten filmik nie był taki, żeby tam się... Generalnie im zależało na tym filmiku, żeby go na wszelki wypadek mieć. Bo ten wszelki wypadek nastąpił właśnie tak, że go wykorzystano potem na kilka miesięcy później na konferencji Urbana. Generalnie zrobiono ten film w ramach pewnego przydziału albo pewnej procedury, że się robi takie rzeczy, żeby mieć je. No i cóż, sam zobaczyłem, jak dużo tego jest, ta teczka, kable, te nadajniki, części, sprzęty, lutowania, całe moje zarządzanie elektroniką było na tych pięciu stołach, na tych paru metrach stołu. W jednej z sal, które teraz rozpoznaję na filmach z Magdaleny, gdzie się Michnik spotyka z Kiszczakiem i z Wałęsą, jest to pomieszczenie z boazerią i z takimi charakterystycznymi krzesłkami zakopiańskimi, bo ja pamiętam, to krzesło trzymam tak od góry, jak tam stoję, i tak się opieram na nim. Tak że to było w tej sali, rozpoznaję ją tylko w ten sposób na zdjęciu, bo ja nie miałem przyjemności być potem w Magdalence nigdy. Tylko ten raz jeden. No, i w związku z tym po okazaniu mi tego wszystkiego no to sobie myślę, no to w takim razie już rzeczywiście po prostu sprawa daleko zaszła, i skoro wszystko jest wygarnięte, to też... Ja nie wiedziałem, jak ta rewizja wyglądała, czy to była rewizja, czy ktoś wie o moim zatrzy-

maniu z rodziny. Tego nie wiedziałem, tego nikt mi nie uświadomił. Następnie z tego miejsca przeprowadzono mnie z powrotem do tego pokoiku, gdzie siedziałem wcześniej cały czas, gdzie na takim właśnie stoliku były położone kanapki, herbatki, nakryty stolik do konsumpcji wódeczki. I stała wódeczka, kieliszeczki. No więc ja pamiętam, że wtedy uświadomiłem sobie, że nie wolno mi przy takim stoliku usiąść, bo jak usiądę z nimi, no to sprawa była... Cały czas za nami łazili ci z kamerami i z aparatami. Dodatkowe osoby, one były spoza tych ośmiu. Czyli to byli jacyś fotoreporterzy MSW po prostu, tam przywiezieni na tę akcję. - Technika jakby. - Technika była, tak. I ta technika weszła za nami do tego pomieszczenia, gdzie w tym czasie nakryto stolik, no i ja miałem tam siedzieć z nimi przy tym stoliku, i że pijemy wódeczkę. No więc od razu wyczułem podstęp i pamiętam, że z całą pewnością tych zdjęć uniemożliwiłem im zrobienie, to znaczy po prostu dostawałem jakiegoś takiego... W ten sposób się rzuciłem na ten fotel, trzymałem ręce, oni próbowali mi te ręce odciągnąć, ale to co z tego, że mi próbują ciągnąć, jak ja i tak nie dawałem sobie zrobić sytuacji, w której bym... Bo miałem taką świadomość, że zakrywanie rękami twarzy, że zakrywanie rękami twarzy nie jest sytuacją, która wygląda, jakby ktoś leżał pijany, prawda. No bo jednak to jest takie też... Usiłowanie zakrywania twarzy - jest pewną... - Obroną. Obroną przed zrobieniem sobie zdjęć, których by się nie chciało. Bo jakbym leżał zwyczajnie, prawda, no to mógłbym wyglądać, że jestem pijany, a oni siedzą obok mnie albo... A już nie daj Boże, gdyby się okazało, że bym te zdjęcia... Bo nie chciałem, żeby to koledzy moi zobaczyli te zdjęcia gdzieś na przesłuchaniach, bo tak sobie wyobrażam, że gdzieś są oni przesłuchiwanymi też i pokażą im zaraz, jak ja siedzę i wódeczkę piję z panem Krzyżanowskim, no po prostu, to już jest, wiadomo, sytuacja bardzo dwuznaczna i tak jakby, że się z nimi dogadałem czy coś. No więc zaniechali w końcu tych zdjęć, bo tego się nie da zrobić, człowiekowi zdjęcia, jak naprawdę się opiera, i długo to trwało, to trwało godzinami. Potem miałem siniaki na rękach, po tych wszystkich przedstawieniach miałem siniaki takie od ucisku na ramionach, tak że to trwało do późnych godzin nocnych, myślę, do jakiejś pierwszej, do drugiej, cała ta operacja z tym okazaniem mi tych rzeczy. No i potem oczywiście, „no to teraz opowiadaj, co to wszystko jest”. Już nie pamiętam dokładnie, jak to było, ale pamiętam, że mogłem mówić, no tam było, coś przetrzymałem, ktoś to przyniósł, przechowywałem. No to tak się zachowuje generalnie człowiek którego o coś oskarżają i... Tak sobie wyobrażam. Zresztą akurat studiowałem psychologię sądową, znałem takie konstrukty intelektualne jak dylemat więźnia, więc... prawda. Miałem też świadomość, że wokół mnie tej безпеki było, tych kolegów, to myślę, ciekawe, który tak naprawdę, oczywiście o Kotarskim pomyślałem, ale Kotarski był tak broniony przez Teosia, że, tak jak panu mówiłem, dzień wcześniej się z nim widziałem, i nie podejrzewałem go o to tak naprawdę. Uważałem, że oskarżenia wobec niego wynikają z tego, że on jest taki trochę dziwny, inny, że mu nie ufają ludzie. Nie miałem na to dowodów. I nie było żadnego dowodu, że on może być funkcjonariuszem. Mogły być najwyżej przesłanki, że on taki dziwny jest. Albo że ktoś nazwał go ubekiem, a myśmy go... Znaczący ja go nie broniłem tak naprawdę, Teos go bronił. Ja z nim współpracowałem stale od trzech lat, od osiemdziesiątego... właściwie końca drugiego... Trzeci, czwarty, piąty, szósty. Cztery lata współpracowaliśmy wszyscy razem. Zresztą opowiadałem o tej współpracy w poprzedniej notacji. - Czyli jest ta noc... Tak, to jest pierwsza noc i to zaczęły się takie rozpytywanki. No, potem się robi rano. To trwało całą noc? Całą noc pierwszą, i cały potem kolejny dzień - były też takie rozpytywanki... - Oni się zmieniali? Oni się zmieniali, tak. Krzyżanowski przychodził pijany, co było groźne, bo jak on był pijany, to był na tyle pijany, że był rozkręcony troszeczkę taki. Tak że w dzisiejszych czasach to ani chirurga pijanego, ani policjanta podczas przesłuchania sobie nie wyobrażamy, a tutaj to pijany przesłuchujący to jest groźny. On potrafił, na przykład... On był obleśnym facetem, człowiekiem był obleśnym z wyglądu, miał takie wąsy oplute, jakieś duże wąsy, który miał takie... W ogóle był taki mały, krępy, taki, powiedziałbym, brzydki, i on potrafił na przykład do mnie, jak ja siedziałem, tak podchodził do mnie i gada tą swoją

twarzą, tam do mnie tutaj gada, jest blisko, właściwie dotykając mnie tymi wąsami. Bardzo trudne, ale cały czas skonstatowałem, że nie jestem bity, ani razu nie byłem uderzony, ani nie zastosowano wobec mnie jakiejś czynności, która by powodowała ból. Poza przestawianiem, braniem mnie za ramiona, no ale to traktowałem jako taką, siłową formę przestawiania mnie, po prostu mnie przestawiano, dwóch rośłych chłopów mnie, powiedzmy, brało pod ramiona i jak chciałem tam gdzieś... Chociażby przy tej akcji fotografowania, prawda, tam mnie właśnie próbowano ustawić do tego fotela, tam się kładę na tapczanie, ale mnie przenoszono... Takie głupie rzeczy się działy. Ale nie były to działania polegające na biciu. Natomiast była cały czas ogromna presja, to nie były żarty, to była wszystko świadomość tych paru ludzi. Ja jestem osaczony, sam, a tu jest tych ludzi ośmiu, którzy się zmieniają, ci fotoreporterzy, no to jest to sytuacja wyjątkowa, była dla mnie, że miałem świadomość, że to jest po prostu strasznie duża przemoc, nie przychodziło mi do głowy w ogóle, żeby stosować jakąś formę... że mogę uciec z tego albo że mogę w jakiś sposób cokolwiek z nimi zrobić. Siły były przeważające i do ucieczki, i do jakiegokolwiek oporu po prostu fizycznego z mojej strony. Tym bardziej, że nie miałem... Moim celem nie było... Znaczy w związku z tym, że wiedziałem, że nie ucieknę ani opór nie stanowi... to on też stwarzał to, że nie byłem zagrożony bezpośrednią agresją z ich strony. No ale trwało długo i długo się nie chciałem zdecydować na żadne rozmowy i oczywiście domyślałem się... Bo tutaj wracało mi wydarzenie, o którym wam mówiłem w poprzedniej notacji, które miało miejsce w lutym 1982 roku, kiedy zostałem zatrzymany przypadkowo, jak mówiłem, albo nieprzypadkowo, przez zomowców i następnie przewieziony na ulicę Waliców, na Wilczą, czyli na Wilczą, na Waliców, i tam byłem zachęcany do współpracy. Sobie myślę, no ciekawe, jak wszystko wiedzą, to i o tym muszą wiedzieć, w tym momencie sobie myślę. Chociaż nie byłem pewien, ale upewnił mnie o tym już trzeciego dnia tam chyba, upewnił mnie o tym Krzyżanowski, mówił: „Teraz nam tak się nie wymkniesz, jak wtedy się wymknąłeś tym z komendy stołecznej”. No to wiedzą. Ale ja cały czas brałem pod uwagę z kolei to, ten sam motyw... Cały czas wiedziałem, że w zasadzie mogę to zrobić, że mogę zrobić ten sam numer, od samego początku. Bo od kiedy się tylko dowiedziałem, że oni będą chcieli, żebym podpisał... Ale to mi mówili, że teraz nam tak nie zrobisz, bo teraz to ci pokazemy, jak ty pójdziesz siedzieć natychmiast, albo cię zabijemy po prostu. Bo to też było... Jeden mówił, że pójdziesz siedzieć, jeden cały czas... Na przykład pamiętam, ten Kaczmarek potem, nieżyjący, on mnie straszył więzieniem. Ale drugi mnie straszył śmiercią, no, się zamieniali, więc to było tak, że straszenie więzieniem albo straszenie śmiercią. Straszenie więzieniem oczywiście było straszeniem z paragrafów zdrady ojczyzny i współpracy z obcym wywiadem, a straszenie śmiercią no było dość konkretne. Na przykład mówiono mi, o właśnie, dlaczego wiedziano, że do Węgrowa jechałem, powiedzieli, „znajdą się w studni w Węgrowie. Tam cię znajdziemy. Pojechałeś do Węgrowa, do przestępczego środowiska, dostałeś, trafiłeś do studni, w studni cię nikt nie... wymocysz się, zanim tam cię znajdą, nie będzie śladów za dużo”. I to oczywiście ja teraz mówię... tak no uśmiecham się, ale to nie było tak, to były realne groźby, które oni formułowali wtedy, żeby mnie po prostu zmęczyć. Generalnie ja powiem panom, że tak naprawdę to ja nie wiem, dlaczego tak to długo trwało, bo gdyby oni, no... Znaczy, nie no, ja też oczywiście się opierałem, bo miałem wiadomość, że tutaj jest inna sytuacja, i w pewnym momencie stwierdziłem sobie, że najbardziej optymalną dla mnie sytuacją to jest to, żebym ja albo... Znaczy wiedziałem, że nie mogą je wypuścić, że już do widzenia, to już pan niech sobie jedzie. Podwieziemy pana do domu albo... Znaczy w ogóle nie mówiono do mnie na pan, tylko mówiono do mnie Michaś, prawda, czyli mówiono do mnie, można powiedzieć, w tej sytuacji trochę ironicznie, no bo nie mówiono „panie Michale”, tylko „Michaś”, co było z ich strony taką formą... - Jakiejś rozrywki. - No takiej... tak, trochę rozrywki, - trochę takiego... Też upokorzenia jakiegoś. Takiego upokarzania, prawda. Ale tutaj też warto było powiedzieć, jak wyglądały dalsze te... znaczy ten drugi dzień, bo ja mówię ogólnie o tych sprawach, ale tak drugiego dnia już wie-

działem, że jest totalna wpadka, że już jest radio, nie wiedziałem tylko, kto gdzie co, i oni próbowali mnie nakłonić do jakichś zeznań, skąd to wszystko jest. Ja cały czas twierdziłem, że jest to przypadkowo i właściwie to nie wiem, jakieś takie przeniósł do mnie, taki nieznany jakiś tam ktoś, ale oczywiście oni wiedzieli wszystko, więc powoli mi odstawiali, w ciągu tego całego dnia powoli mi pokazywali, co oni wiedzą, na przykład mówiąc: „Dobrze, no to powiedz mi, kto to jest Rafał?”. Rafał? „No. No Rafał. Wczoraj do niego dzwoniłeś, spotykasz się z nim codziennie. Kto to jest Rafał?”. Już nie pamiętam, jak to było, bo tutaj, no, wiadomo, ja nie byłem skłonny do odpowiedzi, oni nie byli skłonni do ujawniania wszystkiego, co wiedzą, natomiast, no... na tym etapie żeśmy długo bardzo żeśmy tkwili, że ja w końcu... Bo to potem minął cały drugi dzień i była kolejna noc i cały czas to przesłuchanie trwało bez żadnej przerwy. Przynieszone były posiłki, ale ja w pewnym momencie przestałem jeść, straciłem już chęć do jedzenia, apetyt, nie miałem w ogóle potrzeby jedzenia. Piłem napoje, ale uświadomiłem sobie w pewnym momencie, że jestem nazbyt pobudzony, bo zacząłem być taki nakręcony po prostu, i zacząłem się obawiać, czy nie jestem czymś takim podobnym - do mocnej kawy, bo takie było... - Nafaszerowanym. czy jestem czymś faszzerowany. Pomyślałem, że mogę być, pomyślałem sobie, i w związku z tym postanowiłem już nie pić żadnego napoju, które mi przynoszą, i pijałem tylko wodę z kranu podczas wyjścia do toalety, gdzie mnie... W sumie nie mogę powiedzieć, że na pewno czułem to, ale czułem, że te napoje i to jedzenie... A jedzenie mi... Byłem w ciężkim stresie, więc nie spałem, ale też nie jadłem. Może tam czasami coś, nie wiem, ugryzłem. Bo oni przynosili jakieś jedzenie, a pamiętam takie sytuacje, że na przykład jakaś kaszanka stała, a w tym hartowane papierosy, w tej kaszance, bo żeśmy tak siedzieli, gadali, tam gadali, czyli oni rozpytywali. Zmieniali się i przynosili jakieś... Przynieśli jakieś nagrania na przykład, wnieśli do pokoju magnetofon i pokazali mi nagrania nagrane z podsłuchu telefonicznego. „Z kim tutaj rozmawiasz?”. No i już widzę, że oni wiedzą, z kim tu rozmawiam. Pamiętam, że tutaj to też było takie... To jest ciekawa rzecz, bo teraz właściwie opowiadam o tym, jak się doprowadza człowieka do takiego czegoś, że w zasadzie, jak już oni wiedzą, że coś jest, no to dobrze, no to wiadomo, Teoś to jest, Teoś Lincewicz, przecież no to wiadomo. Przecież nagrywaliście to skądś, to chyba wiecie, z kim rozmawiam. No i tam, że Tadeusz, to jest tak, że człowiek coś... No dobra, no to napisz to. Pamiętam, że z takich rzeczywistych tych zeznań, które już zostałem zmuszony przez nich do jakiegoś tam składania tych zeznań, to z kolei jest ta druga połowa tych papierków. Przy czym nic nie było protokolowane. Wszystkie papiery, które zostały tam napisane, to są papiery pisane przeze mnie, takim niechlujnym charakterem pisma. W ogóle nieładnie piszę, nieskładnie, ale to już tak wyrażnie jakoś tak. Pamiętam, że byłem... Jak na to patrzę, na to moje pismo z tamtego dnia, to widzę, że ja po prostu już byłem tam w ciężkim stanie. No i na tym polega też technika. Czyli jak może powstać parę takich stron, kilka takich stron, których się nie chce, a one są, niestety, na to patrzę teraz i muszę się z tego jakoś wytłumaczyć. No to właśnie tak powstaje, że najpierw się długo rozmawia, pokazuje się, tego, tutaj, widziałeś, no przecież ten... No to nazwisko... Bo ja znam nazwisko, to on mi podpowiada to nazwisko. Ja mówię, no tak. No dobra, to jak chcesz, żebyśmy skończyli, to już napisz chociaż to, co tutaj żeśmy uzgodnili. No to piszę, no potwierdzam, na przykład jedna z takich stron, która najbardziej, jest taka... konkretnie nazwiska, „Potwierdzam znajomość z...”. Że i tam jest Robert Przytuła, Teoś Klincewicz, tam jakiś.. pseudonim, imię pamiętam, coś tam, tutaj jest Rutkowski, Piotr Rutkowski, „Hipolit”, no jest tych osób kilka tam wpisanych przeze mnie i generalnie opisuję oczywiście cały czas... Znowuż opisuję te dokumenty i to jest ważne też, bo powiem szczerze, ja nie znam w przypadku innego, tutaj też chodzi o obronę mojego dobrego imienia w tym momencie, bo ja nie znam w przypadku, żeby kogokolwiek zmuszano do pisania takiego tekstu, „no zapisz jeszcze tutaj coś”. Nie znam takiego przypadku. Być może były takie. Były albo protokolowane zeznania ludzi, bo jak się zatrzymuje, to się protokoluje to, co ktoś mówi, albo ktoś siedzi na maszynie, albo jedna osoba... No różne są sposoby pro-

tokołowania. Tutaj nie było protokołowania w ogóle. A dlaczego? Dlatego że oni nagrywali, to znaczy wiem o tym, bo potem te nagrania z tego były tam gdzieś komuś okazywane, że ja z nimi rozmawiam w jakikolwiek sposób. Tak że to było nagrywane... ..protokołować. Może te protokoły powstały z tych nagrań, ale akurat ich nie ma. Albo zniknęły. Nie ma ich w tej chwili w dokumentacjach. W każdym razie to, co pozostało, no to było to, co ja napisałem, ale napisałem to, od razu podkreślam, nie jako osoba będąca tajnym współpracownikiem, tylko jako osoba w trakcie porwania, przed podpisaniem... Bo to ma być może ważne... Z tego mogą wynikać ważne konteksty dla oceny i na przykład dla nieprzyznania mi Krzyża. Więc mówię, że zostało to napisane, przed podpisaniem przeze mnie tak zwanego zobowiązania do współpracy, które nie istnieje obecnie, znaczy może gdzieś jest schowane, ale na razie jeszcze się nie odnalazło, czyli nie ma takiego czegoś, to ja o tym mówię od samego początku, od wyjścia, że takie coś podpisałem i to gdzieś prawdopodobnie jest albo nie ma, ale było podpisane. Fakt jest taki, że coś podpisałem. Tak jak mówiłem wam poprzednio, coś, co nie zostało uznane, to z lutego 1982 roku. Tak że ja de facto dwa razy podpisałem dokument, którego nie pamiętam dokładnie, ale polegał na tym, że wyrażam zgodę na współpracę ze służbami MSW. Pierwsze zostało od razu wyrzucone i nie istnieje i nie ma też adnotacji, że coś takiego zrobiono, bo zostało to wykopertnięte następnego dnia, a to zostało wykopertnięte trochę później niż następnego dnia, parę dni później, bo trzeba było poczekać, aż uprzedzeni przez mnie koledzy, po prostu się wyprowadzą z domu, bo było dla nas oczywiste... Ale wyprzedzam, prawda, wyprzedzam, znowu ten czas, teraz może wrócimy z powrotem do tego drugiego dnia. Ja stosowałem opór, polegając na tym, że miałem świadomość, że nie wolno mi jest przede wszystkim zeznawać i zdradzać swojej wiedzy, raczej byłem zainteresowany coraz bardziej osłaniającą się ich wiedzą, czyli potem wiedziałem... Wiedziałem, że jak już będę miał coś powiedzieć, to to co oni wiedzą. Bo oni mi to pokazywali poprzez przekazanie nagrania telefonicznego, poprzez otwieranie coraz nowych osób, czyli wszystkie osoby, o których ja zeznam, to są osoby przedstawione mi w śledztwie przez nich. I dlatego ja o nich piszę, bo już to wcześniej było parę minut tego omówione i to oni wiedzą, więc ja po prostu to potwierdzam, bo cały czas mam świadomość, że nie wolno mi z nimi współpracować, że nie mogę z nimi w ogóle wejść w współpracę, bo nie ma takiej sytuacji, nie może być, a jednocześnie zakładałam cały czas, że bardzo możliwe, że będę musiał ich oszukać. Znaczący zrobić to samo, czyli powiedzieć, że tę współpracę podejmę, i wyjść z tej opresji, w której jestem. I nie współpracować, bo współpracy... Zmiany siebie jako agentury, na tamtą stronę, w ogóle sobie nie wyobrażałem i sobie nie wyobrażam. Znaczący tutaj też moim zdaniem, jeżeli prowadzono rozpoznanie na mój temat, czy jest to możliwe, to źle prowadzono rozpoznanie, bo ja byłem tak moralnie do tego przygotowany, do tej pracy, że wykluczone byłoby wkręcenie się w współpracę. Pamiętam, że miałem też takie myśli, że prędzej wyskoczę z okna, a to może było... już nie pamiętam, przepraszam, czy było przed śmiercią Mazurka czy po. W każdym razie miałem skojarzenie, że prędzej wyskoczę z okna, niż będę z wami współpracował. Natomiast generalnie to nie mówiłem tego, takiego czegoś, że prędzej tak zrobię, po prostu mówiłem, że odrzucałem możliwość współpracy, a jednocześnie liczyłem się wewnątrz w środku, że będę być może musiał zrobić taki numer, że im to podpiszę. No bo co będę miał co zrobić? Będziemy dotąd siedzieć, powiedział, aż to zrobimy.

Artur Kłus: Kotarski mógł być świadomy tego, że ma pan takie nastawienie, że i tak z tego nic nie wyjdzie.

Michał Mirecki: Kto mógł?

Artur Kłus: Kotarski mógł mieć takie też przeświadczenie.

Że właśnie nie złamie? - Nie wiem. Kotarski mógł mnie źle rozpoznać, bo Kotarski nie był, powiem szczerze, jakimś takim... Znaczący cholera wie. Znał dobrze moją żonę, bo bywał u nas w domu też, zanim żona trafiła do szpitala, przecież bywał często, był na naszym weselu, znał moją żonę, wiedział, że ją kocham, że mi zależy na rodzinie, że chcę, żeby się urodziło dziecko, czyli mógł to wiedzieć, że mi zależy. Ale jednocześnie też dziwię się, bo on znał mnie też od paru lat i wiedział, że jestem bardzo zaangażowany, że pracuję ideowo, że z tego ja nie miałem jakichś pieniędzy, znaczący miałem jakieś środki finansowe, organizacyjne, ale to nie była praca dla pieniędzy, tam były jakieś kwoty takie, nie do dorabiania się, tylko, powiedzmy, współpracy, na koszty, na taksówki, na jakieś tam... miałem jakieś pieniądze wypłacane przez Teosia. Tak że ja byłem poniekąd na etacie też grup oporu. Chłopaki mieli dużo pieniędzy, brali sobie więcej i też oni zebrali jakieś tam kwoty, między sobą mieli ustalone. Mówię, Tadeusz i Teoś. A ja byłem... Tutaj nawet, w tym nagraniu, o którym wam mówiłem, Tadeo mówi, że tylko on i Teoś byli na etatach grup oporu. No ja też byłem, Tadeuszu. To znaczący dostawałem też z tej puli jakieś pieniądze rzędu, powiedzmy, dziesiętych... Na dzisiejszy dzień, w 2022 roku, powiedzmy, 1 tysiąca złotych miesięcznie. 1 tysiąc to... Nie więcej. I to były takie zryczałtowane pieniądze na moje koszty również, związane z jeżdżeniem taksówką. Czyli niewielkie pieniądze. Ja w tym czasie pracowałem na dworcu jako student spółdzielni studenckiej i zarabiałem pieniądze na życie w ten sposób. - Wróćmy do tego drugiego dnia. Tak, dobrze. Właśnie, właśnie. I teraz mamy ten drugi dzień, i teraz co tam się działo? No ja wam powiem, przede wszystkim to się działo to... Tam się niewiele działo tak, że mogę o tym opowiadać. Szczerze mówiąc przypominałem sobie, że bardzo dobrym opisem sytuacji, która się działa, jest to, co jest napisane do Kiszczaka w liście, wtedy, po tym porwaniu, napisane do Kiszczaka. To jest bardzo dobry... Bo to jest na żywo i tam jest wszystko prawie prawdą, poza tym, że zwracam uwagę, że ja to pismo piszę do Kiszczaka w momencie, kiedy grozi mi aresztowanie, w związku z tym ja tam nie piszę, że jestem działaczem, tylko tam z kolei utrzymuję formułę też schizofreniczną, że byłem tam porwany i strasznie traktowany, a w ogóle to ja jestem niewinny. Czyli tam, w tym piśmie do Kiszczaka, pisane wtedy jest pomijanie mojej rzeczywistej działalności, bo to nie w tym rzecz, prawda. Czyli dziś, jak się czyta to pismo do Kiszczaka, no to trzeba pamiętać, że ono jest też pewną formą przekłamania rzeczywistości tamtej, bo nie mogę w tym piśmie pisać na siebie dowodów, że jestem działaczem, tylko że było to porwanie nieuzasadnione, ale że była stosowana przemoc. I cały tam opis, to jest kilka stron, do tego Kiszczaka powstało tych stron kilka w tych dniach, kiedy czekałem na decyzję Teosia, że mogę już to ujawnić. Bo Teosiowi powiedziałem, że ja to będę musiał ujawnić. Więc co się działo drugiego dnia? Drugiego dnia około południa, albo później, około godziny... bo były trzy dni, pierwszy dzień porwania, drugi cały dzień i trzeci dzień do wieczora. Między tym dwie noce. Więc z drugiego dnia rozpoczęło, taką powiedzmy... Takie siłowniki się rozpoczęły, kto kogo... znaczący, że trzeba cię już złamać. Mianowicie posadzono mnie na wysokim stołku, bez oparcia, wysoki stół, taki, że nie dostawałem nogami do podłogi, mały stołeczek, okrągły, bez gwoździ, ale mały stołeczek, i już nie na fotelu, tylko na tym stołeczku miałem siedzieć. Ja siedziałem na stołeczku, co było takim jeszcze bardziej wystawieniem mnie na taką niewygodę, nie wiem, dlaczego tak. No tak pewnie postanowiono. Posadzimy go na stołku. Byłem bardziej już otwarty na takie, żeby na przykład podbiec do mnie i żeby tam mi zrobiło... Tam straszone takie były już, takie agresje fizyczne. Tak że... No byłem mniej bezpieczny na tym stołku niż w fotelu głębokim, w którym na początku siedziałem. Tak to odbieram. A tam wentylator był od samego początku, w tym pomieszczeniu, bo tam było strasznie gorąco, to było lato, to był upał, to były bardzo ciepłe dni, powiedzmy, trzydzieści parę stopni, to był czerwiec,

akurat można, nigdy nie sprawdzałem tego, ale jest to odnotowane gdzieś, w jakichś wspomnieniach, znaczy nie wspomnieniach, tylko danych meteorologicznych, że tego dnia było upiornie gorąco i w związku z tym wentylator tam chodził jako element... - Klimatyzacji. - Klimatyzacji, tak. Ale w pewnym momencie pamiętam, że na mnie ten wentylator... Po prostu się denerwował ten podпиты Krzyżanowski i na przykład ten wentylator... coś tam, no weź, no weź, coś tam... I tym wentylatorem tak mnie cucił, bo ja udawałem, że śpię. Generalnie stała się jakaś taka przedziwna historia, że oni po prostu... Ja byłem wykończony i na tym stołku mnie trzymali, i ten wentylator skierowany, ja pamiętam, że już miałem dość tego, zaczęło mi się robić zimno. Bo tam potem przyszedł wieczór, już nie było tak gorąco, zrobiło mi się zimno i nie miałem się w co ubrać, byłem zmarznięty, ten wentylator cały... Nawet go odstawiałem, ale oni go mi... to taka złośliwość jakaś była tych ludzi, bo to nie jest jakaś... To jest opisane w tym moim materiale do Kiszczaka, że tam ten wentylator był. Ja pamiętam, że to odbierałem jako formę presji, że to nie ja chcę być chłodzony, tylko cały czas ten wentylator i ta lampa jakaś tam, nie taka może typowa lampa jak na przesłuchaniach w filmach, tylko jakoś takie światła, no jednak w moją stronę skierowane i ten wentylator, i ten stołek na którym siedzę. Tak że to już były takie sytuacje... ja już byłem umęczony i powiedziałem, no to czekam, nic nie mogę zrobić więcej, muszę czekać. Oni też nie... Aha, i miałem świadomość tej nocy, pierwszego wieczoru, znaczy wieczoru drugiego dnia i drugiej nocy, że następnego dnia o dziesiątej mija czterdzieści osiem godzin. O dziesiątej, prawda, bo to była noc z 19 na 20, a to 18... czterdzieści osiem minęło od porwania, powiedzmy, około dziesiątej-jedenastej, oczywiście według mnie, bo nie wiadomo, kiedy byłem... bo nie wiadomo, czy byłem, a nie byłem zarejestrowany, więc to były wszystkie moje mrzonki. Dlaczego? Dlatego że znana mi bardzo rzecz była taka, że w owych czasach albo rzeczywiście wypuszczano zatrzymanych po czterdziestu ośmiu godzinach, albo stosowano sankcje prokuratorskie i wtedy już się szło do aresztu. I po prostu w tym momencie sobie uświadomiłem, że teraz to ja już po prostu bardzo bym chciał do tego aresztu iść, dlatego że siedzenie w ten sposób, dalsze przytrzymywanie to już takie wykończenia nerwowe i to, że nie wiadomo do czego to prowadzi, że w zasadzie nie zgadzam się na to, bo jeszcze nie muszę się zgadzać na tę współpracę, bo jeszcze nie zabijają mnie, zawsze mogę powiedzieć, jak będą mnie zabijali, jak tym mnie straszą, albo coś się będzie... Bo na razie cały czas to miałem w zanadrzu. No i siedziałem tą całą noc do rana jakoś, przed tym wentylatorem. Aha, i były takie sytuacje już też dramatyczne, o których też pisałem w piśmie do Kiszczaka, że z tego stołka, na przykład udawałem za nim, że siedzę i po prostu, że zasypiam. Myślę, udam, że zasnąłem. Bo człowiek tak myślał, udam, że zasnąłem. I tak myślę, o, przewrócę się. I tak siedziałem na tym stołku, i w pewnym momencie... A że w tamtym czasie miałem praktykę aktorską i byłem w teatrze, i byłem w teatrze Laboratorium na stażu, i upadki ćwiczyłem, to myślę, że dałem radę. To jest w ogóle taka akcja. To jest taki fajny element, który ja pamiętam, bo to jest takie wspomnienie jak z filmu. Najpierw człowiek, który ten upadek przygotowuje parę minut, myśli sobie, gdzie to spadnie, ale nie pokazuje też ruchami ciała, na przykład udaje, że śpi. To jest tylko myślenie. No i taka forma, że nie można podjąć decyzji i to robić, trzeba usnąć. Generalnie tak było, że siedząc, postanowiłem upaść, czyli tak jakby tak przezoiołkować, i upadnę na ziemię. Chciałem pokazać im, że już jestem nieprzytomny. Nieprawda, to była taka forma takiej gry z mojej strony. Trudno też właściwie powiedzieć, jaki był cel tej gry nawet. No i wtedy pamiętam, że właśnie Krzyżanowski się nade mną pochylił, bliźniętko do mnie, do twarzy mojej leżącej i mówi: „Chcesz zastrzyk? Zrobimy ci narkotko-zastrzyk. To zaraz podskoczysz. Będziesz się trzymał. Nie udawaj”. Tak że on to widział, że ja udaję, mimo że grzmotnąłem głową o ziemię. Nie udawaj. No wiedział, że udaję, bo to jest fachowiec w końcu. No i to takie właśnie były rzeczy, godzinami to. Potem już, po tym upadku, chyba mi pozwolono usiąść. Nie pamiętam, jak to było, że w końcu usiadłem. I znowuż ten kolejny świt. Świt

i czekanie, na te czterdzieści osiem, ci się już tak kręcili, też byli zdenerwowani. Ktoś tam wpadał i coś się darł na mnie, że nie pozwolę mi na to, żeby zarabiać na tym pieniądze wszystkim, i kasę robić, i wydawać. Czepiali się do tych znaczków. Podejrzewam, że w ogóle to było tak, że Kotarski trzymał całą kasę grup w swoich rękach. A produkowane przeze mnie znaczki z napisem „sześć lat” mam takie jeszcze gdzieś egzemplarze, pojedyncze, to były znaczki metalowe, z mosiądzu zrobione, z wysztancowanym na maszynach ciężkich napisem „6 lat”. Bardzo fajne znaczki, przypinane na... tutaj. One były sprzedawane właśnie jako fundusz dla radia i do nich nie miał dostępu Kotarski. Tak że to też mi zaszkodziło, bo Kotarski miał dostęp do wszystkich pieniędzy, do działalności Rytmu, do różnych znaczków z Madonnami i tak dalej, a do tych znaczków to ja je zrobiłem, Teos zaakceptował. Tadeo był wkurzony, że jakiegokolwiek pieniądze są poza jego kieszenią. Przy czym jakieś tam pieniądze już spłynęły z tych znaczków. Pierwsze zaczęły spływać. Myślę, że te znaczki mi też spowodowały, że oni po prostu nie mogli pozwolić na to, żebym ja miał to radio i żebym miał jeszcze własne finansowanie. To był też jakiś moment, kiedy trzeba było to z ich punktu widzenia zastopować. No i potem, pamiętam, minęło te... Tutaj trudno mówić, to tam mijała na trzeźwo, znaczy w sensie, bez snu, mijały wszystkie te godziny do godziny dziesiątej-jedenastej, gdzie oni... wszyscy już byliśmy zmęczeni, i ci moi pilnujący, chociaż miałem świadomość, że oni to pewnie śpią, jak się zmieniało. Ja nie spałem cały czas. No i już mija do 48, myślę sobie, to znaczy, że jednak mnie nie wezmą. No i zaczęły się agresywnie jeszcze coraz bardziej krzyki. Aha, tam już było napisanych parę tych... Te papiery, które są, to były napisane, czyli to, że ja potwierdzam znajomość z tym i z tym albo że opowiadam, jak... Zacząłem troszeczkę, a to jest też ciekawa rzecz. Ja tam zeznawałem troszeczkę na ludzi, których podejrzewałem o to, że są bezpieką. Na przykład zeznawałem na Tadeusza. Napisałem, że Tadeo jest podejrzewany, że jest... Wtedy mi zaczęło to przychodzić do głowy, że jest możliwe, że Tadeo jest wtyką. No i w związku z tym opisywałem z taką lekką złośliwością, że jak mam o kimkolwiek pisać, no to o tym, co robiłem z Tadeo. Więc pisałem, tam coś tam było o tym Tadeo, że z nim tam gdzieś jeździłem, do Saraty znam samochód, bo to też prawda była, że samochód nam ktoś... przekuł koła w tym samochodzie na parking, co nam uniemożliwiło pojechanie na próby, i wiedziałem, że to oni to zrobili, no bo ktoś inny. No i generalnie potem były nerwowe ze strony ich zachowania. - Trzeciego dnia? Trzeciego dnia. Tu mamy już trzeci dzień, mija te czterdzieści osiem godzin, nic się nie dzieje, ja siedzę dalej, no ja sobie myślę, no po prostu będę musiał to jakoś podpisać. Ale na razie nie było też propozycji. Znaczący były cały czas jakieś rozmowy, co mam robić. Wreszcie przynieśli mi, kolejny raz, magnetofon szpulowy, żeby mi pogadać, jaka jest sytuacja. I odtworzyli mi rozmowę mojej mamy ze znajomym mi policjantem, z milicjantem z komisariatu osiedlowego. Ja go znałem tak z widzenia, bo tam czasami gdzieś... Dzielnicowy po prostu. On się pojawiał tam, ale w ogóle nie uważałem, żeby on mnie kiedykolwiek szpiegował pod względem politycznym, po prostu dzielnicowego się wtedy znało. Tym bardziej, że myśmy mieszkali w domkach jednorodzinnych i tam się kręcił. No i tego dzielnicowego znałem i wiem, że to jest on, że mama z nim rozmawiała, „panie Andrzeju”, bo tam jakoś go znało się tego milicjanta dzielnicowego. Pani Andrzeju, no naprawdę już nie wiemy, niech państwo, bo już mama płacze przez ten telefon, takim głosem mówi, że już zniknął. A ten dzielnicowy odpowiada, że no już było... tam nie mamy informacji, w Wągrowie [Węgrowie] go nie znaleźli, szukamy wszędzie, nie ma, no nie ma, po prostu nie jest zatrzymany, nigdzie go nie ma. I to mi pokazali. Jako groźbę, że jednak, że cię nie znajdą po prostu. Że nie ma dyskusji, masz to podpisać, bo tu zobacz, jaka jest sytuacja., to już cię szukają tam teraz. I co mamy z tobą zrobić? Żadnego prokuratora nie będzie, nie będzie prokuratora, nie będzie więzień, nie będzie na ulicy Rakowieckiej. Bo jeszcze był taki piękny też tekst, i to powiedział pan Burda Andrzej, jak pewnego dnia podczas tych przesłuchań ja mówię, że proszę, ja chcę do prokuratora, żebyście mnie zawieźli do prokuratury,

że nie chcę działań niezgodnych z prawem, to jest poza prawem, to wszystko, co robicie. Do prokuratora. A mówi, tobie nie prokuratora, tylko księdza potrzeba. Tak że to były takie właśnie, tego typu ciągłe podstrachiwanie, prawda, że to jest zagrożenie życia. No i w tym momencie rzeczywiście to oni, pamiętam, stali się agresywni, że pokazali mi, że tutaj mam się zgodzić na tę współpracę i koniec, bo będzie źle, bo już widzisz, co ty myślisz, że teraz co powiem, ty masz teraz tam pójść... No generalnie ja czułem, że to już też nie miałem siły. Muszę teraz dobrze tak zrobić, żeby oni to uwierzyli mi w to jeszcze, że ta współpraca będzie możliwa. Przy czym moje to uwierzenie oparłem, jak sądzę teraz, wspominając to, to oparłem na tym, że zadawałem im pytanie, no dobrze, ale co ja mam powiedzieć, jak teraz wrócę do domu, skąd, gdzie ja byłem. A, no to powiesz, że cię zatrzymano i nie miałeś dokumentów i że przypisano do ciebie inne nazwisko i figurowałeś jako inne nazwisko. Podejrzewano, że oszukujesz, i że tak, że się nazywasz. I dopiero sprawdzili to dwa dni później i dopiero cię wypuścili. Słaba była ta legenda, ale uznałem, że może być taka legenda. I tak wiedziałem, znaczy ja byłem przekonany, że nie wchodzi w grę, tak jak mówię. I tutaj też chodzi o... składam tę notację przed IPN-em, tu jest ta wina moja, do której zostałem zmuszony do podpisania dokumentu, którego nigdy nie wykonałem, a wszystkie złożone oświadczenia przeze mnie są niezłożone po tym fakcie złożenia tego podpisu, tylko dzień czy dwa dni wcześniej. No dzień wcześniej, te takie zapiski moje są z dnia wcześniej. Innymi słowy, po podpisaniu z kolei tej deklaracji nie złożyłem żadnego dokumentu. Nie powstał, bo tam jest takie sformułowanie w ustawie o Krzyżu, że czy powstały jakieś dokumenty w związku z tą osobą, czy w związku z działalnością tej osoby powstały dokumenty, które są rejestrowane w Instytucie. Więc nie powstały takie dokumenty.